

# Im dalej w las...

Charles Bukowski  
**Fragmenty winem poplamionego notatnika**  
przełożył Robert Sudół  
Noir sur Blanc  
Warszawa 2010

Dzieło Charlesa Bukowskiego nie jest w sposób wyjątkowy admiirowane na rodzimym gruncie literackim. Omówienia twórczości na łamach periodyków specjalistycznych nie zdarzają się w ogóle albo pojawiają się sporadycznie na zasadzie egzotycznej ciekawostki. Oto outsider, degenerat, pijak – w tym kontekście, niezwykle uproszczonym, a przez to fałszywym, umieszczone zostaje dzieło. Bukowski, jeśli z konieczności nie możemy wyrzec się etykiet, jest bardziej pijącym pisarzem niż piszącym pijakiem; osobny, ulokowany na obrzeżach kultury. Bycie alternatywą, bycie w kontrze do głównego nurtu być może nie stanowiło dlań wartości, ale tak się sprawy potoczyły, na czym Bukowski w ostateczności chyba zyskał. Życie obok przekłada się na autentyzm, zanikają artystyczne formy zależności, plugawe kompromisy, uwłaczające godności człowieka prośby kierowane w stronę nieokrzesanych mecenasów o parę groszy, kawałek chleba.

Na marginesie, biedny, ale upodmiotowiony, siebie samego szanujący, opisujący świat z potrzebnej twórcy perspektywy, bo tylko dystans, swego rodzaju peryferyjność, w jakiegokolwiek formie, nadaje wartość spojrzeniu.

Fragmenty winem poplamionego notatnika to jedna z kilkunastu pozycji Bukowskiego na polskim rynku, co jest jak na pisarza degenerata, nieposiadającego liczącej się w środowisku grupy wsparcia, całkiem dobrym wynikiem. Książki Charlesa Bukowskiego się sprzedają. Ta najnowsza, momentami niespójna, także znajdzie swoich odbiorców i do tanich księgarni nie trafi. Dlaczego jest to pozycja niespójna? Najprawdopodobniej dlatego, że nie do końca odpowiada za nią sam Bukowski. W podtytule czytamy, że mieści w sobie „zebrane po raz pierwszy opowiadania, eseje i felietony z lat 1944–1990 pod redakcją Davida Stephena Calonne’a”. Wydano ją pierwotnie w 2008 roku, a Buk zmarł w 1994 roku. Nie chcę przez to powiedzieć, że kolega Calonne wyrządził pisarzowi krzywdę, mimo że (w co trudno uwierzyć) nad zbiorem tekstów z Fragmentów... pracował aż osiem (!) lat. Niemniej dla jakości tej pozycji byłoby dobrze, gdyby z upublicznienia wybranych pism rozproszonych zrezygnował. Mam świadomość, że w pewnych kręgach nazwisko Bukowskiego jest dość silnym magnesem, ale przygotowując kolejne książki Hanka, warto zadać sobie proste pytanie: dlaczego pisarz za życia nie myślał o wydaniu tekstów napisanych na przykład w latach 60.?

Do pewnego momentu lektura Fragmentów... irytuje i nuży. Nijakie wczesne opowiadania, nic niemówiące poszarpane zdania, nienadające się nawet do zeszytu licealistki ze złotymi myślami, jednym słowem: wyłaniający się z książki obraz smuci. Jednak, jak to mówią, im bardziej człowiek wchodzi w las, tym więcej drzew. Ciepłowość w poznawaniu Fragmentów... nagrodzona zostaje treścią zmuszającą czytelnika – najpew-

niej niebędącego outsiderem, ale uwikłanego w taki czy inny sposób w rzeczywistość postępu, określającą go przez posiadanie, a nie przez bycie – do spojrzenia w głąb siebie i oceny owej rzeczywistości.

Buk potrafi wypychać odbiorcę z myślowych kolein. Odbiorca funkcjonuje w realiach tworzonych przez osoby i instytucje, którym zależy na utrzymaniu status quo, będące beneficjentami pejzażu, w ramach którego jednostka szamota się cały dzień, „zmienia opony, jeździ furgonetką z lodami, startuje do Kongresu”, a bohater Bukowskiego kieruje myśl w przeciwną stronę: „zajmował mnie fakt, że w niczym nie chciałem brać udziału”. Kwestia rozbija się o pryncypia. Co jest wartością? Codzienne stawanie do biegu z innymi ludźmi, równie mocno pragnącymi dóbr materialnych, poświęcanie siebie dla abstrakcji – narodu, państwa? A może warto skorzystać z możliwości świadomego wyłączenia z biegu po to, by siebie ocalić? Bo cóż daje nam włączanie? „Po dwóch tysiącach lat quasi-chrześcijańskiej kultury, ulice pełne są pijaczyn, biedaków i ludzi głodnych, morderców, policjantów i okaleczonych samotników, a nowo narodzonych natychmiast wrzuca się w sam środek resztki tego gówna – w Społeczeństwo”. Kto dowiódł, że o abstrakcję – społeczeństwo, sprawiedliwość, państwo i Boga – warto dbać? Czym są te formy wobec poniżenia, uprzedmiotowienia jednostki? Bukowski powiada: niczym! „Tragedia polega na tym, że zgodnie z amerykańskim imperatywem człowiek musi być zwycięzcą”. Niestety, treść tego nieszczęsnego nakazu dawno już przekroczyła granice Ameryki. Tym łatwiej jednak, współtworząc chcąc nie chcąc realia kapitalistyczne, jesteśmy w stanie się do niego ustosunkować. Wyraźnie nakreślona krytyka abstrakcyjnych form nie czyni Bukowskiego zwolennikiem naiwnych rozwiązań formułowanych przez rozmaitych rewolucjonistów: „Powiedzcie mi, czy będę mógł napisać antyrząd-

dowy tekst, gdy już przejmiecie władzę? Czy będę mógł stanąć w parku albo na ulicy i wyrąbać, co myślę? Mam nadzieję. Uważajcie, żebyście tego nie zatracili w imię jakiejś Sprawiedliwości. Czy moje pisarstwo, moja muzyka i obrazy będą musiały służyć Państwu? Powiedzcie, co dla mnie szykujecie, zanim spalę bank. Potrzebuję czegoś więcej niż hipisowskich koralików, brody, indiańskiej opaski. Dzisiaj czuję się podle, boję się o pracę, przypominam zbitego psa, ale chcę wiedzieć, co czeka mnie jutro, po waszej rewolucji”. Bukowski we Fragmentach... prosi o jedno – o myślenie, o unikanie mieniących się jaskrawymi światelkami społecznych recept. W miarę wygodnie usadowiony na peryferiach rzeczywistości zwraca się do człowieka, który trwa w jej centrum i myśli, że sam wybiera kierunki, a to on jest kierowany. Buk tymczasem zauważa: „powiedzmy śmiało, że to nie prawda liczy się najbardziej – często liczy się tylko odsunięcie jej na bok”.

Hank we Fragmentach... wspina się też na wyżyny, pisząc wspomnieniowe opowiadanie poświęcone genialnemu autorowi, jakim był John Fante: „gdy go czytałem, zbierało mi się na płacz, a jednocześnie miałem poczucie, jakbym mógł przechodzić przez ściany”. Rzadki to przypadek, owo łączenie literackiej prostoty z uczuciem wolnym od fałszywej nuty. W twórczości Bukowskiego dostrzegalna jest inspiracja dziełem Fantego, wolnym od wszelkich naleciałości charakterystycznych dla pisarstwa Hanka: pijaństwa, rozrób i wulgaryzmów. John Fante przypomina subtelny poetę w świecie prozy. „Dlaczego nikt słowem nie napomknął o tym człowieku?” Nie tylko w USA i nie tylko Bukowski więcej widzi z boku. Pojedyncza obserwacja być może nie jest lepsza, ale jest inna, wzbogaca patrzącego, doświadczającego obrazów nieosiągalnych dla mas przypominających marionetki.

**Jacek Uglik**